

List od M

25 grudnia 2011

O komercjalizacji Świąt, swojej pracy oraz elfach domagających się ochrony przed zalewem taniej siły roboczej z Europy Wschodniej – w świątecznym komentarzu tygodnia specjalnie dla nas pisze Święty Mikołaj.



Drogie dziewczęta i chłopcy. Ho ho ho. Jak zapewne wiecie, grudzień to bardzo pracowity okres dla Świętego Mikołaja. Mam dosłownie milion rzeczy do zrobienia przed Gwiazdką, a nie zacząłem nawet zakupów. Myślicie, że Pani Mikołajowa będzie zadowolona, kiedy pod choinką znajdzie coś wyprodukowanego w moim warsztacie? Nie będzie. Zresztą drewniane, bujane fotele znudziły się jej już w XIV wieku, a elfy niemal całkowicie przekwalifikowały się na masową produkcję elektronicznych gadżetów. Niestety, zakupy u nas w Laponii to nie jest bułka z masłem. Mamy IKEĘ, NETTO oraz mały warzywniak za rogiem. I to by było na tyle.

Mógłbym co prawda wsiąść na sanie i wyskoczyć do Mediolanu, Paryża lub Nowego Jorku, ale w wyniku drastycznego, antyterrorystycznego prawa oraz cyklicznej niestabilności wulkanów uzyskanie pozwolenia od Agencji Lotów to droga przez mękę. Dlatego latam raz w roku. Podczas Świąt. Zresztą i tak nie mam czasu na podróże. Myślicie pewnie, że Pan Mikołaj

pracuje jedną noc w roku, a resztę czasu spędza, siedząc przed kominkiem i paląc fajkę? Te czasy już minęły. Palić zabraniają mi antynikotynowi aktywiści, żona, lekarz i rząd stale podnoszący akcyzę. Siedzenie przed kominkiem też nie wchodzi w rachubę. Dziś praca Mikołaja to niekończąca się, mordercza robota papierkowa przed laptopem. Choćby umowa licencyjna z Apple. Ma 3458 stron. A muszę przeczytać, zrozumieć i podpisać każdą z nich. W tym roku niemal co drugie dziecko chce iPada. Elfy się nie wyrabiają, a moi prawnicy toczą boje w sprawie zmiany zapisów dotyczących dystrybucji w Ameryce Łacińskiej. Bez prawników i umów już dawno skończyłbym za kratkami za kradzież intelektualną. Przez te wszystkie licencje wydatki mamy kolosalne. Prawnicy za każdą godzinę liczą sobie fortunę. Elfy wciąż strajkują i domagają się podwyżek, mimo że dzieci na Tajwanie potrafią taką samą pracę wykonać dwa razy szybciej, cztery razy dokładniej i dwanaście razy taniej.

Ostatnio elfy okupują skwer na placu św. Mikołaja, mieszkają w namiotach i nazywają siebie oburzonymi, bo zatrudniam ich na umowy śmieciowe. Nazywają mnie wyzyskującym kapitalistą, tłustym kotem i pacholkiem galopującego kapitalizmu, bo niefortunnie w zeszłym roku podarowałem jednemu z nich pod choinkę „Kapitał” Marksa. Myślałem o zatrudnieniu rusałek z Europy Wschodniej, które byłyby gotowe pracować za pensję minimalną, ale elfy podpaliły opony, splądrowały NETTO, powybijały szyby w warzywniaku i skandowały hasła: „Elfie prace w Laponii dla elfów z Laponii”. Ustąpiłem, gdyż nie mogę sobie pozwolić na skandal i złą prasę. Muszę dbać o swój wizerunek. Mam nawet taki zapis w umowie z każdym z reklamodawców i sponsorów. To są poważne i bezwzględne firmy. Nie chcę skończyć jak John Terry albo Tiger Woods. Kontrakt z Coca-Colą pozwala mi np. na zakup kamer CCTV i podsłuchów. Nie zdajecie sobie sprawy, jak trudno w dzisiejszych czasach podglądać Wasze występki. Zwłaszcza że mam konkurencję w postaci służb bezpieczeństwa, prywatnych detektywów, firm internetowych i tabloidów, tj. śp. „News of the World”, które stale zakłócają sygnały, instalując swoją aparaturę.

To prawdziwy wyścig zbrojeń. Bitwa na pluskwy. Olbrzymi ból głowy mam też z aktualizowaniem „niegrzecznych uczynków”. Z każdym rokiem dochodzą nowe, które muszę umieszczać w regulaminie, żeby nie mieć procesów sądowych. W ostatnim czasie do listy „niegrzecznych uczynków” dołączyły: defraudacje finansowe, oglądanie „Tańca z Gwiazdami”, zabawy z dopalaczami, podglądanie sąsiadów za pośrednictwem Google Earth, Facebooka i Naszej Klasy (pełna lista już niedługo do ściągnięcia z mojej strony w formacie PDF). Wyzwaniem jest też dla mnie uczestniczenie w tych wszystkich spotach reklamowych i niekończących się sesjach zdjęciowych. W grudniu każdy chce mieć kawałek św. Mikołaja, a ja nie mam sumienia ani rodowej fortuny, żeby odmówić. Dlatego rozmieniam się na drobne.

Zarzuty o komercjalizacji Świąt proszę jednak kierować do siebie. Nie robiłbym tych wszystkich rzeczy, gdybyście chcieli, tak jak Wasi przodkowie, pod choinką znajdować drewniane klocki, kucyki albo piórniki. Domagacie się jednak klocków LEGO, Play Station, Roleksów albo iPhone’ów. A prawnicy Apple i im podobni to prawdziwe s... biznesowe, szczerwane lisy, które mają w głowach kalkulatory, a w otoczeniu pazernych udziałowców. Irytują mnie też wszelkie dyskusje teologiczne na temat braku przeżyć duchowych podczas Świąt. Już sam dobrze nie pamiętam, czy wywodzę się z kultury chrześcijańskiej, od rzymskich Saturnaliów, słowiańskiego kultu Walesa, czy też od germańskiego Odyna. Wikipedia jest w tym temacie niezbyt precyzyjna, a ja jestem zbyt zajęty, żeby grzebać w moich pamiętnikach. Sami wybierzcie, co Wam odpowiada, i do zobaczenia przy choince. Tylko proszę, nie zostawiajcie mi ciasteczek. Pani Mikołajowa zdecydowała, że jestem na diecie.

List od Mikołaja znalazł na parapecie i przetłumaczył na kolanie: Radosław Zapałowski

Zdjęcie: [LadyDragonflyCC](#)

Źródło: [eLondyn](#)